

TYDZIEŃ.

PETROKÓW dnia 2 (14) maja 1876 r.

Adres redakcyi: Antoni Porębski — w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiej w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:

w Petrokowie w księgarniach L. Chodźki i S. Goldsteina kop. 7.
w Warszawie w księgarni i kantorze pism periodycznych Maurycego Orgelbranda naprzeciw statuy Kopernika — z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Pojedynczy numer kosztuje 3 kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
Ogłoszenia przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki w Warszawie w specjalnej agencji p. M. Frenclera u. Karmelińska N. 7.

14 N.	4 po W. Bonifacego M.	W4-9	Z.7-44	Długość dnia god. 15 m. 35.	18 C.	Eryka Kr. i Wenantego M.	W4-3	Z.7-50	Długość dnia g. 15 m. 47.
15 P.	Zofii z 3 córkami.	4-8	7-46	Ostatnia kwadra księżycy.	19 P.	Piotra Celestyna P.	4-2	7-52	
16 W.	Jana Nepomucena M.	4-6	7-47	Dnia przybyło g. 8 m. 6.	20 S.	Bernarda Seneńskiego	4-0	7-53	
17 S.	Paschalisa i Weroniki.	4-5	7-49		21 N.	5 po W. Donata i Wiktoryna.	3-59	7-54	Dnia przybyło g. 8 m. 17.

Treści: — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondenye Tygodnia: Z Kociołek przez W. Łuszczewskiego. — Z Mzurowa przez Eks-Bociana. — **Ogłoszenia.** —
Odredni: Nie ufaj każdemu — przykład A. M.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

TEATR. Przedstawienie dnia 30 kwietnia było nader urozmaicone, złożyły się bowiem na takowe komedya „Zielony szal”, operetka „Matżeństwo przy latarniach” i dziarski taniec węgierski „Czarasz”, wykonany z całą werwą i baletniczą biegłością przez p. Al. Wejnerta i panią Lenczewską. „Zielony szal” z francuzkiego, zręczna salowa fraszka, odznaczała się artystyczną grą pani Sochaczewskiej i p. Teksla.

Dnia 2 maja „Violetta” dana po raz drugi, wykazała w całym świetle piękność głosu i śpiewu pani Micińskiej, pp. Koziółowskiego i Köhlera. Liczna publiczność chłodna zrazu w uznaniu zasług artystów, od 3 aktu aż do samego końca ustawiała w oklaskach i wywoływaniach głównych tej opery przedstawicieli.

We czwartek, 4 maja, odegrano po raz pierwszy „Rodzina żydowska” dramat Mosenthal’a autora Debory. Jakkolwiek różne dawały się słyszeć zdania o tej sztuce, tak co do układu jej, jak i tendencyi, niemożna jednak nie uznać piękności wielu scen i obrazów, a szczególnie poetycznego rozwiązania dramatu, w którym główny bohater sztuki żyd Aron, po wielu przejściach dobrokowi, bogatego spekulanta i nędzarza, ciągle trwający w swym posłuszeństwie dla Jehowy i w stałym trzymaniu się zasad swęj wiary, szczególnym trafem, gdy się znalazł w domu swojego syna chrześcijanina, przeklętego odeń za zmianę wiary, na głos pieśni o narodzeniu Chrystusa, w dniu wigilii Bożego narodzenia, pod mistycznym a potężnym jej wpływem, i gdy dowiaduje się, iż pieśni ta jest uroczystym objawem głosu Jehowy, nawołującego do miłości i pojednania wszystkich ludzi, przez posłuszeństwo woli Boga, — podaje rękę do zgody odrzuconemu synowi. Aron znalazł doskonałego przedstawiciela w panu Kalicińskim, a pani Krajewska (Sara) grała z całą prawdą artystyczną. W tej sztuce ukazała się nowa piękna dekoracja pędzla p. Jasińskiego, przedstawiająca odznaczający się naturalnością krajobraz zimowy.

Dnia 6 maja „Emancypacja Sabiny” komedya w 2-ich aktach a 5-ciu odsłonach Augusta Wilkońskiego, chociaż może nie wytrzymałaby nowszej krytyki co do budowy swęj, jednak jako obraz zdjętych wiernie z natury postaci i scen zaprawionych niezwykłym humorem autora i, odznaczających się dokładną znajomością ludzkiej śmieśnej stronie emancypacyi, poświęcającej główne obowiązki kobiety dla abstrakcyi, budzi zajęcie i wykazuje tego rodzaju komizm, w którym, na dnie wywołanego przezeń śmiechu, kryje się smutek i boleść z powodu fałszywych pojęć i przywar ludzkich. Główni przedstawiciele tej sztuki odegrali swoje role z dołrém pojęciem i znajomością rzeczy. Wybornie byli ucharakteryzowani pp. Waliszewski (Doktor) i Carmantrant (Rublewicz), a p. W. Prohazka w dykcyi, ruchach i całej akcyi typowego stworzył Jankla. Przedstawienie zakończyła pod tytułem „Anglicy na wsi” wesola operetka sielankowa z niemieckiego, z muzyką J. Tatarkiewicza. W niej kilka pięknych solo śpiewów wykonała pani Micińska (Kwaciarka), duety téż z panem Jankowskim (Ogrodnik), dały się także słuchać z przyjemnością.

Opera buffo „Zielona wyspa czyli sto dziewięć” z muzyką Lecoqua, dana po raz pierwszy 7 maja, utrzymywała w ciągłym śmiechu publiczność, udzielając jej przytém możność posłuchania przy-

jemnej muzyczki i śpiewów udatnych, szczególnie pp. Koziółowskiego (książe Anatol), Einszporna (Sekretarz) i panny Manowskiej (Gabryjela), której wogóle należy się ocena i uznanie dla jej silnego i świeżego głosu, ruchów pełnych gracyi i przyzwyczajonej zawsze gry, jaką umie ośmucić i te nawet role, w których naturze nie mieści się zbyt idealność. Najwięcej oklasków w tej operze zbierał p. Teksel (Gubernator wyspy), chociaż takichże oznak nieszczędzono i innym artystom i artystkom. Naszém zdaniem, taniec kończący operę, powinienby ustąpić miejsca innemu, podobna bowiem przyprawa budzi tylko poziomą namiętność, niedającą się pogodzić z pojęciem i zadaniem sztuki.

W dniu 8 maja pokazała się znana tu już do brze opera „Córka pani Angot”.

Po tych kilku lekkich przedstawieniach, we wtorek 9 maja, mieliśmy prawdziwą przyjemność ujrzenia wyborniej komedyi J. Korzeniowskiego „Konkurent i Mąż”. W sztuce tej zachwycała widzów znakomita i we wszystkich odcieniach wykończona gra pani Sochaczewskiej, przesłiczna jej dykcyja, wdzięk i prawda w każdym słowie i w każdej sytuacji. Walka jej z mężem, chęć postawienia na swoim, i naturalny płacz, którym usiłowała rozbroić stałość i nieugięty charakter męża, były tryumfem artystki pierwszorzędnej. — Pan Kaliciński, grający rolę tytułową, tak w monologach, jak i w dyalogu celował piękną dykcyją i inteligencyją biegłego artysty, to téż publiczność wyniosła z tej sztuki i gry wrażenia prawdziwego piękna i była wdzięczną reżyserji za danie w miejsce zapowiedzianej przez afisze opery „Gaduły” (która nie mogła być grana z powodu choroby p. Krajewskiej), lubo dobrze znanej jednak zawsze zajmującej komedyi Korzeniowskiego.

We wtorek przedstawiono jeszcze 2 akt opery Donizetti’ego „Lucyja z Lamermoru,” w której p. Koziółowski partya tenorową Edgara odśpiewał z zapalem i odegrał z całym przejęciem się rolą. Prześliczny wszakże sekstet w tym akcie niezupełnie się powiódł, bo téż należy on do bardzo trudnych i potrzebuje pomocy orkiestry w całym jej komplecie.

Przedstawienie czwartkowe, 11 maja, na benefis zdolnego artysty p. Edwarda Köhlera, składało się z zartu dramatycznego z niemieckiego, p. t. „Last tajemniczy,” z 2 aktu w 2 obrazach opery „Lukrecyja Borgia” Donizetti’ego, i z operetki Offenbach’a „Czarodziejskie skrzypki.”

W zarcie dobrze odegranym przez p. Waliszewskiego, pannę Czapską i p. Köhlera, ten ostatni ubawił najwięcej publiczność swą rolą nacechowaną dowcipem i odsłaniającą sposoby, jakich ludzie pospolicie, obdarzeni sprytem i błągą, używają i dochodzą do rozgłosu a nawet i pewnej sławy w opinii tych, co pozorami dają się omamić. W Lukrecyi Borgia, w której pierwszy był występ świeżo zaangażowanego do trupy p. Teksla, dobrego i użytecznego śpiewaka (bas) p. Patuszki, przedstawiającego Alfonsa ks. Ferrary, tenże śpiewak nagrodzony był zasłużonymi oklaskami i przywoływaniami, które dostały się także w udziale pannie Brzechfiance (Lukrecyja Borgia) p. Koziółowskiemu (Gennaro) i p. Jankowskiemu (Powiernik Alfonsa). Aryje, duety, a szczególnie trudny i piękny, efektownie wykonany tercet zaświadczyły o siłach wokalnych towarzystwa pana Teksla, jakich dotąd nie widzieliśmy w innych towarzystwach prowincjonalnych.

Co do Czarodziejskich skrzypków, gra i śpiew

benefisanta (Stary Skrzypek), pani Borkowskiej (Żorżetta) i panny Manowskiej (Młody Ogrodnik) odpowiadały zręcznemu układowi, scenom wesołym i wzruszającym jakotóż i pięknej melodyi całej kompozycyi. Pełne prawdy ucharakteryzowanie p. Köhlera, nie uszło baczości i uznania widzów.

ODCZYT p. D. Skurzańskiego „O skutkach i przyczynach bezżeństwa,” miał miejsce w teatrze p. Spaua 7 b. m. Pan S., powiedziawszy we wstępie o coraz bardziej rozpowszechniającem się bezżeństwie, przystąpił przede wszystkim do wyłożenia skutków jego demoralizujących, czego usiłował dowieść cyframi statystycznymi i przykładami zaczerpniętymi z historyi, następnie zaś dopiero mówił o przyczynach bezżeństwa, upatrując je w złych stosunkach towarzyskich i w nieekonomicznym urzędzeniu społeczeństwa, to jest w zbytekach, w nierówno rozłożonej pracy na pięcie obie i w braku odpowiedniego, produkcyjnego ukształcenia kobiet. W tém naszym wypowiedzeniu streszczamy główną myśl odczytu, więcej może dorozumiewając się jej, niż wysnuwając ze słyszanego traktatu.

Jakkolwiek nie ulega zaprzeczeniu, że odczyty wynikały z potrzeby popularyzowania nauki, szerzenia światła wśród mass, dla których obca jest szkoła i nieprzystępna książka, nie bywają jednak one bez pożytku także i dla ludzi myślących, przypominając im wiele rzeczy dobrych i nawołując do skupienia uwagi nad przedmiotami, którymi obowiązki stanu, powołania i zajęcia codziennego nie pozwalają wszystkim się zajmować.

By jednak odczyty odpowiadały tak szerokiemu zadaniu, powinny odznaczać się gruntowną znajomością traktowanego w odczycie przedmiotu, umiejętnością treściwego, loicznego i zajmującego wykładu, zewnętrznie zaś wyraźnym i zrozumiałym wypowiedzeniem.

Zwracając się do odczytu p. S., wyznać musimy, że nie odpowiedział on uczynionemu przez nas założeniu. Pan S. przygotowując się do ułożenia swego odczytu, widocznie zajmował się przede wszystkim zebraniem rzeczy gotowych, rozrzuconych po różnych książkach i rozprawach wszystko téż co mu się zdawało w tym celu przydatnym, wypisywał bez krytycznej oceny, nie rozważając się samodzielnie w społeczeństwie, jego przywarach i wadach: jeżeli zaś zasięgnął coś z życia, to zapatrywał się na nie, nie ze stanowiska subiektywnego, składając się więcej ku opisom wyjątkowych, własnych może przygód i niezadowoloneń, aniżeli ku wnioskowi ogólniejszego znaczenia. Powstałe stąd kompilacyjne nagromadzenie wyciągów, przeczących nieraz wzajem sobie, lub zupełnie do traktowanego przedmiotu nieodnoszących się i spostrzeżeń nacechowanych osobistością przy braku przewodniej zdrowej myśli, nie pozwalało na należyte użytkowanie cudzych badań, nie przetrawione zaś krytycznie, nie wydało logicznie systematycznych wywodów.

Niedziw zatem, że skutkiem tego rozprawa stała się rozwlekłą, przepelnioną przytoczeniami niepotrzebnymi, nie będącymi w związku z główną myślą, np. powstawanie na kobiety strojom tylko oddane, bez praktycznego kierunku i takiegoż zajęcia, a następnie wyrzucanie tymże samym istotom niepotrzebnych zajęć gospodarskich, jak zajmowanie się kuchnią i t. p., co p. S., gdy mu się podobało poprzednio nawoływać kobiety do rękodzieln i prac produkcyjnych, uważa potem za rzecz właściwą tylko kucharkom. W wyliczaniu dowodów statystycznych przerzucał się autor na-

gle do miejsc wiele różnych i ludzi żyjących w warunkach całkiem odmiennych, cytuję bowiem cyfry z gubernii radomskiej, to znów z Ameryki i innych krajów, o miejscu jednak w kórnem mieszka i które poznać powinien był najlepiej, w przytoczeniach statystycznych nie czyni wzmianki.

Niejęta w karby systematycznego badania fantazyja, skłoniła znowu p. S. do wygłoszenia zapożyczonych spostrzeżeń fizjologicznych o mózgu, jego wadze i zwojach mózgowych płci obu. Niepotrzebnie też, mówiąc o skutkach bezżeństwa, opisuje losy kobiet zapełniających domy publiczne, — a bez żadnego związku z przedmiotem rozprawia o warunkach, w jakich więcej rodzi się chłopców czy dziewcząt, — lub zastanawia się nad chwilą, w której większej tuszy kobieta traci ostatnią iskrę miłości, — albo też wreszcie, gdy utyskuje nad trudnością wstępu młodego człowieka do kolek rodzinnych, kiedy, jak powszechnie wiadomo, każdy młodzieniec moralną i umysłową wartość mający, z otwartymi rękami wszędzie znajdzie przyjęcie, jeżeli tylko umie się sam o nie postarać i na takowe zasługuje.

W historycznych przykładach wiele również było zbyt rażących błędów, np. Anaksagoresa z Sokratesem, wyprowadza p. S. na ulice Rzymu, mnoży synów Henryka VIII, rzeszypospolitej polskiej przysparza króla, rozdawając ostatniego z nich na dwóch oddzielnych, Stanisława Augusta i Stanisława Poniatowskiego, — rzeź galicyjską umieszcza w r. 1848 i t. p.

Usterek językowych nie notujemy, woląc je raczej zaliczyć na karb nader niewyraźnego i nużącego słuch odczytania.

Obfite, bo we wszystkich prawie pismach warszawskich zamieszczone korespondencje, inne niż nasze o niedzielnym odczycie wygłaszają zdanie, sądzimy jednak, że tém autorowi nie świadczą życzliwej przysługi, bo nie wskazują mu prawdziwej drogi pracy i nauki, gruntownych badań i głębokich rozmyślań, po której się tylko dochodzi do prawa publicznego nauczania drugich.

Podwyższonych nakoniec, a nigdzie dotąd nie zastosowywanych cen za miejsca w teatrze, nie usprawiedliwia nawet cel, na który p. S. dochód ze swego odczytu przeznaczył — bo cele dobre zwykle odpowiedniemi posługują się środkami.

POPIS. Dnia 8 maja, w godzinach popołudniowych, odbył się w mieszkaniu p. Benduskiego i pod jego kierunkiem zwykły półroczny popis uczniów i uczennic gry na fortepianie, wobec licznego

nego zgromadzenia tak krewnych i znajomych uczących się, jakoteż znawców i miłośników pianina, którym przewodniczył biegły wirtuoz i znawca prawdziwy J.W. Stange, prezes izby skarbowej. W 13-tu wystąpieniach, ułożonych w sposób właściwy, widzieliśmy różne przejścia — grę czytelną, gładką, równą, staranną, wyraźną, biegłą i prawdziwie artystyczną, a wszędzie dała się spostrzeżać pilność i zdelność. Tym razem podziwialiśmy grę większych utworów z pamięci, ledwie gdzie niegdzie posiłkującą się pomocą nut.

W popisie tym najwięcej odznaczył się p. C. pełnym precyzyi i artyzmu wykonaniem Marsza z Tanhauser'a i Ronda Herz'a z akompaniamentem kwartetu smyczkowego, równo, zgodnie i wyraźnie prowadzonego. Prześliczne Scherzo (h mol) Szopena wyszło z pod paleców panny C. z wielką starannością i biegłością. Bardzo się też podobał Nocturne z Blyskawicy Ascher'a, wycieniowany pięknie przez pannę G. Dowód zdolności i pracy dały także panny K., L., G., M., M., B., B., B., i młodzi uczniowie S. i K.

Jednym słowem, całość popisu była piękna, dobrana i wykazała coraz większy postęp w uczących się i wzmagającą się usilność biegłego i najsumienniejszego kierownika szkoły. Słuchacze wynieśli z tego popisu wielkie zadowolenie. W kwartecie smyczkowym, złożonym z 2-ech miejscowych muzykantów i 2-ech ich synów, jeden z tych ostatnich 9-cioletni, jako premier na skrzypcach rokuje na przyszłość niemałe nadzieje dla sztuki.

TAKSA. Niejednokrotnie już wykazywaliśmy, że mięso i chleb sprzedawane u nas bywają po cenach wyższych nad ogłaszane w dzienniku gubernijalnym a ustanawiane przez magistrat miejscowy. Wykazaliśmy też przy tém zarazem o ile pobierane ceny nie odpowiadają praktykującym się cenom bydła i zboża i podaliśmy obliczenie sum, które przy średniem spożyciu mieszkańcy nadpłacają na korzyść kilkunastu procederzystów. Za źródło złego i przyczynę niernormalnych stosunków w handlu przedmiotami codziennej wszystkich potrzeby wskazując przytém dawny zwyczaj naznaczenia taks z urzędu na chleb i mięso, szliśmy w tém nietylko za głosem osobistego przekonania, ale i za zdaniem doświadczonych badaczy stosunków ekonomicznych, którzy system taks i ograniczeń za nieodpowiedni dzisiejszym warunkom przemysłowo-handlowym od dość dawna już byli uznali.

Dobierając najbliższych nam przykładów, przy-

toczyliśmy wówczas wiadomość przez *Gazetę Kielecką* podaną o zaprowadzeniu przez zarząd miasta Kielce tak zwanęj *wolnicy*, co natychmiast korzystnie wpłynęło na znizenie ceny mięsa i do dziś, o ile nam wiadomo, pożytecznie oddziaływa — i Kielce płacą za najlepszy gatunek mięsa o kopiejkę na funcie taniej niż u nas a dwie i trzy kopiejki mniej na posłedniejszych gatunkach.

Obecnie, jak donosi *Korespondent Płocki*, władza administracyjna w Płocku zezwoliła na zupełne zniesienie taksy na chleb i mięso, a w Kaliszu także podobno ma wejść w wykonanie rozporządzenie zaprowadzające wolny handel tych przedmiotów.

Przy takich przykładach innych miast nieodrzeczy możeby było i u nas chwycić się tego środka, który jeśli nie od razu to niewątpliwie w niedalekiej przyszłości pożądane przyniosłoby rezultaty. Słusznie bowiem *Korespondent Płocki*, mówiąc o tym przedmiocie, utrzymuje że: „Handel chlebem i mięsem, jak każdy inny handel, bez pomocy taks i ograniczeń rządowych, zawiera sam w sobie najsilniejszy i najpewniejszy środek, przeciwko znowie handlujących na szkodę publiczności i nadmiernej wysokości cen handlowych. Środkiem tym jest konkurencja i stowarzyszenia.”

Przewidywania i obawy, jakie ze słów mieszkańców zaznacza *Korespondent Płocki*, bardzo łatwo i u nas wyrodzić się mogą i do pewnego stopnia za usprawiedliwione je uważamy, — niemniej przeto nie wątpimy, że nawet, chociażby po zniesieniu taks, chwilowo podniosła się cena mięsa, bo w wypieku chleba liczymy od razu na dostateczne a zatem hamujące nadużycia współubieganie się procederzystów, — to niezadługo przedsiębiorcza zabiegliwość, niekrepowana dotychczasowemi formami, potrafi, przy zachowaniu nawet ścisłem policyjno-weterynaryjnych przepisów, korzystnie oddziałać na więcej prawidłowy bieg handlu mięsem.

Prócz przedsiębiorców z powołania mamy tu na myśli i okolicznych właścicieli ziemskich, którzy w takim stanie rzeczy zapewne na wzór spółki w Warszawie zawiązanej, postaraliby się nie stracić sposobności pozwalającej na bezpośredni zbył produktów zwierzęcych, co przynosząc niezaprzeczoną korzyść mieszkańcom miasta, wpłynęłoby zarazem i na rozwój gospodarstw okolicznych w nader pożądanym kierunku.

NOTARYJUSZE. Prezes sądu okręgowego petrkowskiego przez ogłoszenie w dziennikach war-

NIE UFAJ KAŻDEMU!

KOMEDYJA W JEDNYM AKCIE

Karola Szall'a

Łomaczona z niemieckiego przez A. M.

(Ciąg dalszy).

Scena czwarta.

Baronowa, Hrabina, Rotmistrz (na drzewie).

Hrabina. (do Baronowej). Bon jour, bon jour, moja miluchna pieszcotka! Souffrez que je vous embrasse! (ściska ją).

Baronowa. Pani hrabina dobrze spała?

Hrabina. Dobrze spałam i słodko śniłam. Oui ma très chère Baronne, zbudziłam się z błogiego snu — który mię przejął rozkoszą. Dałby Bóg, żeby się jak najprędziej spełnił.

Baronowa. Życzę z całego serca.

Hrabina. Tego pani życzysz i z serca? Charmant, cudownie! A wie kochana pani, że spełnienie tego snu zależy zupełnie od pani?

Baronowa. Odemnie?

Hrabina. Nieinaczéj, tylko od pani. Śniło mi się, że nasz poczciwy proboszcz połączył związek małżeński mojego kochanego syna z moją anielską baronową, i patrzyłam na całe wesele od A do Z, widziałam i gości weselnych i proboszcza i kapelę i to wszystko zupełnie jak na jawie. Da Bóg, że wkrótce zobaczę to także w rzeczywistości, nie prawda mon ange? Ale pani milczysz, vous avez l'air mélancolique. Co pani jest? Już wczoraj wieczorem byłaś pani de mauvaise humeur.

Baronowa. To tak tylko, przyjdzie czasem smutna myśl, jakieś wspomnienie i popsuje dobry humor — ale to przejdzie.

Hrabina. Wspomnienie! Aha! zgaduję co to za wspomnienie, to zapewne ten pan rotmistrz takie smutne myśli wywołał, wszakże zgadłam?

Baronowa. Przyznaję, że mi ciężko o nim zapomnieć.

Rotmistrz. (klaszcze w ręce).

Baronowa. Co to?

Hrabina. To ogrodnik siedzi na drzewie i zapewne jakiego ptaka chciał wystraszyć. Ale powiédz mi kochana pani, jak można myśleć o człowieku, który będąc prawie narzeczonym pani, śmiał mieć przed nią tajemnicę! Jakżeż to było, opowiedz mi droga pani.

Baronowa. O nie przypominaj mi pani hrabina tój przykréj sceny.

Hrabina. Pardonnez moi, ale muszę to wiedzieć koniecznie. Zapewne pan rotmistrz odebrał list w pani obecności, który go mocno zaambasował; pani pytałaś co list zawiera, — pan rotmistrz odrzekł, że to tajemnica, — pani chciałaś ją wiedzieć koniecznie, — pan rotmistrz odpowiedział impertynencyją, — stąd sprzeczka...

Baronowa. Dajmy temu pokój, — to dla mnie przykre wspomnienie.

Hrabina. Czyś pani nie dojrzała, choć przez ramię, czy ręka była kobięca?

Baronowa. O, nie, — widziałam jednak z daleka, że pismo było męskie.

Hrabina. Prawda, że niektóre kobiety piszą jak kanceliści. Toby było źle, żeby narzeczony miał mieć tajemnicę, toby się już z męża nie wydobycło. Powiédz pani sama, czy s. p. pan baron odważył się mieć przed panią tajemnicę?

Baronowa. On nie miał żadnych tajemnic.

Hrabina. Niechoby się ośmielił mieć przedemną tajemnicę mój w Bogu spoczywający hrabia generał. Raz tylko chciał się wpisać do masonów, ale się temu całą siłą oparłam. Codziennie po paradzie musiał mi powiedzieć hasło, a jak by-

liśmy oblężeni w twierdzy Szeinburgu, to po rzuceniu piérwszój bomby, wiedziałam, że ją podda. Nie, moja złota, musisz pani wybić sobie z głowy to mauvais sujet pana rotmistrza. O nim i tak nic dobrego nie mówią.

Baronowa. To bardzo niesłusznie, bo pomimo swego uporu jest najzaczniejszym z ludzi.

Hrabina. I tak łatwo panią opuścił i zapomniał? Czyż nie odjechał sans adieu, jak holender — i nawet nie pisał.

Baronowa. To prawda, ma pani słusność, powinnam o nim zapomnieć, zasługuje na to.

Hrabina. Bóg wie, gdzie on się teraz obraca, ten tajemniczy pan rotmistrz.

Baronowa. Nie mówmy już o tém, chcę o nim zapomnieć.

Hrabina. Wkrótce przyjedzie mój drogi syn, mój Cezar, a może jeszcze dziś go ujrzymy. Przy nim pani zapomni o rotmistrzu. Cezar zasługuje na taką dobrą, ładną i bogatą żonę. Nie powinnam chwalić własnego dziecka, szczególniej, gdy tak zupełnie do mnie podobny: ale przysięgam, że jest tak ładny jak pani, rozumny comme le diable, a temperament ma archanielski. Nieprawda, ma belle et bonne, pani mi dasz słowo, że jeżeli ci się będzie podobał, powiédz mi to sans façon i zostaniesz moją kochaną synową. Proszę o rękę ma chère, nie ociągaj się pani, im to nastąpi prędzéj, tém lepiéj.

Baronowa. Dobrze więc — oto moja ręka.

Rotmistrz (upuszcza jabłko pomiędzy hrabiną a baronową, które sobie chcą podać ręce).

Hrabina. Uważaj mój przyjacielu, żebyś nam jabłko na głowę nie rzucił. To krewny Dorotki, którego dzisiaj przyjął do służby, może dla pani to jabłko. Ale to pewno czas do kościoła. Daruj kochana pani, że ją zostawię, ale dla przykładu muszę co niedzielę przynajmniej przez pół godziny wynudzić się.

szawskich zamieszczono, wzywa osoby życzące sobie objąć posady notaryjuszów przy kancelaryi hipotecznej sądu okręgowego petrokowskiego, jak i przy sędziach pokoju gubernii petrokowskiej, ażeby udawali się do niego w tym względzie z podaniami na piśmie.

Podania wnosić można codziennie od god. 10 rano do 12-jej do dnia 22 maja (3 czerwca) r. b. włącznie w czasowem mieszkaniu p. Prezesa w Warszawie przy ulicy Królewskiej pod Nr. 41. Po upływie powyższego terminu, w myśl artykułu 51 ustawy notaryjalnej, osoby, które wniosły podania, składać będą egzamin z umiejętności prawidłowego pisania aktów, znajomości form procedury notaryjalnej i przepisów niezbędnych przy pełnieniu obowiązków notaryjusza. O terminie egzaminów ma być podana wiadomość w następnem ogłoszeniu.

PODRĘCZNIK SĄDOWY. W tych dniach opuścił prasę zeszyt IV „Podręcznika dla sądów gminnych Królestwa Polskiego” wydanie profesora d-ra Miklaszewskiego. Zeszyt następny wyjdzie w drugiej połowie maja. Cena zeszytu kop. 62 1/2; dla prenumeratorów Gazety Sądowej jedynie tylko w ekspedycji Gazety (księgarnia Hilarego Stana Krakowskie-Przedmieście Nr. 7)—kop. 50. Żądający przesyłki pocztą dołączają 6 kop. w markach pocztowych za każdy zeszyt. Skład główny „Podręcznika” w księgarni Hilarego Stana (Krakowskie-Przedmieście) Nr. 7) nabywać jednak można we wszystkich księgarniach krajowych.

W tym samym przedmiocie od Sz. Profesora Wydawcy odebraliśmy następujące objaśnienie: „Dla przyspieszenia wydania „Podręcznika,” współcześnie z drukiem Tomu I, w którym zamierzamy zakończyć wyciągi z Ustawy postępowania cywilnego, przystąpimy do druku Tomu II, w którym pomieścimy: wyciągi z Ustawy postępowania kryminalnego; Ustawę o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju; formularze dla sędziów gminnych i zjazdów sędziów pokoju, skrowidze, przedmowę i okładkę. Jeśli przed ukończeniem wydawnictwa będą ogłoszone przepisy dodatkowe lub instrukcje, obowiązujące sądy gminne, nie pominiemy ich z uwagi i zamieścimy w II Tomie. Zeszyty II Tomu „Podręcznika” będą oznaczane cyframi 1, 2, 3 i t. d. Zeszyt pierwszy Tomu II wyjdzie w końcu maja.”

GRAD. Zwracamy uwagę osób interesowanych, że, jak to przytacza *Gazeta Warszawska* (№ 106), „Rossyjskie Towarzystwo Ubezpieczeń od gradobicia”

na ogólnem zgromadzeniu akcjonaryjuszów, odbytém dnia 22 z. m., postanowiło likwidacją interesów towarzystwa. Powodem zwinienia czynności mają być nie poniesione straty, a mały rozwój interesów instytucji.

NOWA KOLEJ ŻELAZNA. *Gazeta Warszawska* powtarza z dziennika *Nowoje Wremia* wiadomość, że: Ministerjum komunikacji wydrakowało już ustawę kolei Koluszkowsko-Iwangrodzko-Dąbrowieckiej *, z dołączającymi się do ustawy anszlągami i warunkami połączenia nowej linii z koleją Fabryczno-Łódzką (w. 26), prezes zarządu której p. J. Bloch otrzymuje koncesyjną na nową linię na warunkach bardzo korzystnych i z usunięciem wszystkich innych konkurentów.

— **Komitet Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.** — Podaje do wiadomości publicznej iż na mocy § 20 Ustawy Muzeum, w roku bieżącym urzędzone zostaną w Muzeum dwie wystawy czasowe.

Pierwsza czasowa wystawa w Muzeum będzie rolnicza i obejmować ma: nasiona zbóż, traw, warzyw, owoców i narzędzia ogrodnicze;

Drugą wystawę z zakresu przemysłu, stanowiąc będą: 1) wyroby krajowe metalowe, wchodzące w zakres kowalstwa, ślusarstwa, blacharstwa, nożownictwa, brzoźnictwa; przedmioty z drutów i różnych metalowych splawów, pokrywanych srebrem lub złotem; metalowe narzędzia mechaniczne, fizyczne i t. p.

2) różne rodzaje garbarstwa i wszelkie rękodzieła, zajmujące się wyrobami ze skóry, jako to: szewstwo, rękawicznictwo, rymarstwo, przedmioty galanteryjne ze skóry i t. p. Wystawa rolnicza rozpocznie się około 1 października, przemysłowa zaś w początku listopada bieżącego roku.

Uprowadzając o tem pp. fabrykantów i rękodzielników, Komitet Muzeum zawiadamia jednocześnie, iż przy tych czasowych wystawach w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, przestżegane będą następujące przepisy:

1. Fabrykant lub rękodzielnik życzący przyjąć udział w wystawie, w podaniu zrobionem do Muzeum oświadczyć winien, jakie mianowicie zamierza przedstawić przedmioty i ile miejsca na nie potrzebować będzie.

2. Przyjmowane będą tylko takie wyroby, które odznaczać się będą dokładnością roboty, taniością lub nowością pomysłu.

3. Wystawa każda trwać będzie tylko przez dni 8.

4. Wystawy poprzestają winni na miejscach w salach Muzeum przez Administracyją wskazanych; życzący sobie zająć osobne miejsca zewnątrz szaf lub stołów ponosić będą wszelkie koszty ubrania i urzędzenia wystawy ich przedmiotów.

5. Dozwolonem będzie wystawcom rozdawanie katalogów, cenników, adresów i t. p. Wolno będzie sprzedawać wystawione przedmioty, lecz zabieranie wystawionych wyrobów

*) Zwracamy uwagę, że mowa tu być powinna o 2-ech liniach zupełnie oddzielnych, to jest Koluszkki-Ostrowiec i Dąbrowa-Iwangorod (Demblin), które przecinać się mają we wsi Bzinie na Sachedniowie, a nadto, że ogłoszenie rozporządzenia przyznającego koncesyjną poprzedzić chyba było powinno drukowanie samej ustawy.

(przyp. red.)

nastąpić będzie mogło dopiero po zamknięciu wystawy. Przedmioty dostarczone na wystawę z zamiarem sprzedania, powinny mieć oznaczoną cenę sprzedaży; przy innych przedmiotach, jakkolwiek oznaczanie cen nie jest obowiązkowe, pożądanem jest jednak, by takowa dla każdego przedmiotu przez wystawcę ustasowioną była.

6. Kopijowanie wystawionych przedmiotów, robienie z nich fotografii, branie miar i t. d., bez pozwolenia wystawców, nie będzie dozwolonem w Muzeum.

7. Przedmioty, przeznaczone na wystawę, przyslane być winny na dni 10 przed terminem otwarcia wystawy.

8. Wszelkie koszty przywiezienia i odwiezienia przedmiotów na wystawę do Muzeum, należąc będą do wystawców.

9. Przedmioty, wystawione w Muzeum, najdłużej przez dni 15 po zamknięciu wystawy pozostawione być mogą w lokalu Muzeum. Po upływie tego czasu uważane będą jako oddane na własność Muzeum.

10. Wszyscy wystawcy będą mieli bilety wolnego wejścia na wystawę w Muzeum, przez czas trwania wystawy.

11. Za przedmioty, odznaczające się dobrocią, starannem odrobieniem, nowością pomysłu i t. p. Muzeum udzielać będzie: pieniężne nagrody, tak samym wystawcom, jako też i osobom, które pracowały przy wyrobie nagradzanych przedmiotów, i listy uznania. Nazwiska wystawców nagrodzonych przez Muzeum zostaną ogłoszone w pismach publicznych.

Bliższa wiadomość o dniu otwarcia każdej wystawy i miejscu na nie przeznaczonem później ogłoszoną zostanie.

Komitet Muzeum ma nadzieję, iż pp. fabrykanci i rękodzielnicy zechcą przyjąć udział w tych publicznych popisach, tak pożytecznych dla krajowego przemysłu i rolnictwa.

Prezes Komitetu Muzeum, **Krański**.

Dyrektor Muzeum **Przybiański**.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z *Kociołek* (spóźniona).

Od niejakiego czasu zajmuje uwagę ekonomistów i rolników naszych kwestyja „ratunku upadającej większej własności ziemskiej”. O ile zrozumiałem wygłaszane w tym przedmiocie opinie w prasie peryjodycznej, dadzą się one streścić: — że należy być ostrożnym w żądaniu kredytu rolnego — długoterminowy bowiem jest prawie już wyczerpany — krótkoterminowy zaś chwilowo tylko pomaga, a nawet w razie niefortunnego użycia, szkodzi; — że należy zmniejszyć obszary dworskie przez podział na mniejsze folwarki czyli fermy; — że trzeba cierpliwie przeczekać cały świat dotykające przesilenie pieniężne, tymczasem zaś umiejętnie wyzyskać miejscowe środki dla podniesienia dochodów.

Na ten ostatni argument rolnicy zwykle odpowiadają, że urodzajność ziemi, pomimo wszelkich wysiłków, słabnie coraz bardziej, że ceny są nieod-

Baronowa. Nie wstrzymuję pani hrabiny, wszakże ja tu jestem jak u siebie.

Hrabina. Jak u siebie! bravo! bravissimo! Ah que vous êtes charmante! No cóż się tam tak długo bawisz nad tymi kilkoma jabłkami? Zejdź już i podaj koszyk pani baronowej, a staraj się podobać swojej przyszłej pani. Adieu, mon amie, au plaisir de vous revoir! Powrócę niedługo. Dam znak proboszczowi żeby się pośpieszył; przecie może opuścić kilka kart, chłopci i tak nie rozumieją po łacinie. Jeszcze raz adieu! adieu! (pośyla rękę pocałunki baronowej. Przez ten czas rotmistrz schodzi z drzewa. Baronowa wraca, siada na ławce nie widząc rotmistrza i otwiera książkę. Rotmistrz się zbliża i podaje jabłko, baronowa odbiera koszyk nie patrząc na niego).

Scena piąta.

Baronowa. Rotmistrz.

Baronowa. Dziękuję ci przyjacielu!

Rotmistrz. Więc mię pani uważasz jeszcze za swego przyjaciela?

Baronowa. (zrywa się i patrzy zdziwiona). Co ja widzę? Pan tu?

Rotmistrz. Widzisz pani twarz, na którą lubiłaś dawniej patrzeć.

Baronowa. Więc to pan rzeczywiście? Co pana tu sprowadziło?

Rotmistrz. Przez mur — tęsknota, — na drzewo — podstęp.

Baronowa. I co pan tu robisz?

Rotmistrz. Spełniam rozkaz hrabiny, staram się pani podobać, dawniej przychodziło mi to z łatwością.

Baronowa. A jeszcze łatwiej przyszło panu nie podobać mi się.

Rotmistrz. Pani mówisz jako obrażona, moja w tym wina, przyznaję.

Baronowa. Doszedłeś pan nareszcie do tego przekonania; szkoda tylko że tak późno.

Rotmistrz. Mam nadzieję, że niezapóźno, aby złe naprawić.

Baronowa. O broń Boże! Dziwię się mocno, żeś się pan tak pośpieszył, boć przecie nie mogłam zrobić nic innego, jak czekać z pokorą i cierpliwością, aż sobie raczy pan o mnie przypomnieć.

Rotmistrz. Ja niezupełnie zasługuję na te gorzkie słowa, bo jestem mniej winnym, jak się pani zdaje.

Baronowa. Ciekawam bardzo, w jaki sposób się pan uniewinnisz?

Rotmistrz. W sposób bardzo prosty. Prawda, popełniłem wielki błąd, żem pojechał do umiającego wuja bez widzenia pani; powirieniem był spróbować pojednać się z panią, a jestem pewny żeby mi się to udało.

Baronowa. Tak pan sądzisz?

Rotmistrz. Tak pani, ośmielam się tak sądzić. A nawet i listownie byłoby mi się to udało, gdyby...

Baronowa. Gdybyś pan był pisał, zapewne.

Rotmistrz. Albo raczej, gdybyś pani była odebrała listy, które do niej pisałem.

Baronowa. Teraz będzie chciał we mnie wmówić, że do mnie pisał.

Rotmistrz. Rzeczywiście to uczyniłem i z całego serca prosiłem panią o pogodzenie się ze mną. Adresowałem do pułkownika, wuja pani, i on sam miał się z mną wstawić.

Baronowa. A to krótką drogą szły pańskie listy, bo do Wiednia, gdzie się mój wuj obecnie znajduje.

Rotmistrz. Tego wiedzieć nie mogłem, ponieważ wyjechał nagle. Wraz z innymi listami posłano za nim i moje, które dopiero wczoraj wróciły. Znajdują się w tej tace, gdzie są i wiersze, którymi mię natchnęła tęsknota za panią. Proszę, przeczytaj to pani. Za pozwoleniem, jeszcze pier-

wój muszę wyjąć coś, z czem postanowiłem nigdy się nie rozłączać, — jestto portret pani, — jednocześnie wykończony z moim, któremuś się pani wczoraj z takim współczuciem przyglądała, — który tęskne myśli w pani obudził.

Baronowa. Nie pojmuję... pan wież... panie rotmistrzu?

Rotmistrz. Tak, tak, pan rotmistrz jest jasnowidzącym; wie wszystko co się z panią dzieje, dzieje i dzieć będzie. On wie naprzykład, że zagniewana twarz wcale już o gniewie nie myśli, i że pani za chwilę będziesz tak miłą, jak na tym ukochanym portrecie, (*Baronowa uśmiecha się*), i że pani nie będziesz tych ładnych drogich oczu odwracać odemnie, (*Baronowa patrzy na niego serdecznie*) — i że mojej przyjaźnie wyciągniętej dłoni, odpowie równie przyjacielski, serdeczny uścisk w dowód przebaczenia i zgody, (*podaje rotmistrzowi rękę, którą ten całuje z uczuciem*), że te słodkie usta...

Baronowa. Dadzą panu słodkie zapewnienie, że się cieszę z całej duszy z zupełnego pojednania się z panem. A wszystko niech będzie przebaczone i zapomniane.

Rotmistrz. Na to powiem tylko z głębi całego serca — Amen.

Baronowa. Z mojej winy nie będzie nigdy sprzeczki między nami. Nie będę już nigdy ciekawą i nigdy nie będę się gniewać, a pan nie będzie upartym i niegrzecznym. Doprawdy, gniewam się sama na siebie, żem swoją gwałtowność względem pana tak daleko posunęła. Gdybym była przeczuła, żeś pan do mnie pisał.

Rotmistrz. Weź pani tę tekę i przekonaj się, czegom doznawał zdala od pani. Proszę, czytaj pani. (*podaje jej tekę*).

(D. c. n.)

powiednie, że gorzelnictwo upadło, że trudno czegoś nalać z próżnego... i t. d.

Szanowni moi towarzysze pluga pozwól sobie zrobić uwagę, że naczynie wydawać się mogące próżnym, nie zawsze takim bywa w rzeczywistości, — *errare humanum est*; z tegoż samego kawałka drewna może być wyrobione misterne dzieło sztuki, lub też... pospolita łopata. Za złe mi więc nie wezmą małego przeglądu stanu posiadłości naszych, dla przekonania się, ażali to prawda, że już wyczerpano wszystko?...

I tak w każdym prawie folwarku znaleźć można większą lub mniejszą przestrzeń ziemi, której przeznaczenia i nazwy trudno określić. Zamurawione na niej stare zagony wskazują, że przestrzeń ta kiedyś była obsiewana; — ludzie miejscowi powiadają, że sadzono tu dawniej kapustę, która w suchym roku traciła liście, w mokrym zaś czerwieniła, — że ozimina wymaka, jarzyny siać wczesnie niemożna i stąd jej nieplon; — tu i owdzie krzaczki rosną; — jest i rów, ale jakby na szyderstwo nieopodal od niego powyżej będąco źródłisko zaptapia spory kawał naokół.

Z przestrzeniami takimi po wioskach naszych spotkać się nietrudno, nazywane one bywają czasami *pastewnikiem*, a właściwie pomimo całej bujności ziemi swojej, są istotnymi nieużytkami i rozsądnymi niezliczonych chwastów. Tymczasem przestrzeń taka, utraciwszy nadmierną swoją wilgoć przez drenowanie, odbywszy przytém, przez wnikanie powietrza, chemiczną zmianę w swych pierwiastkach składowych, należycie uprawiona i nawieziona, wydawaćby mogła zadziwiającej obfitości urodzaje, a tém samém stanowczo i w krótkim czasie wpłynąć na dobrobyt właściciela; — rzeczą bowiem jest już dostatecznie dowiedzioną, że koszt drenowania gruntów bogatych i głębokich, nierodzących jedynie tylko z powodu zaléwu wody, wraca się nie jeden raz, ale kilka razy w pierwszym już roku.

Otóż tym sposobem przybywa nam jeden ze środków ratunku, o jakim była mowa nieco wyżej. Dla przykładu dość porównać koszt drenowania, umierzwienia, uprawy, zasadzenia, opielenia i wykopania jednej morgi, obliczając to wszystko na rs. 100, *) z wartością sprzętu z téjże morgi, dajmy na to, marchwi pastewnej korecy 400 po kop. 75, aby przekonać się, że przewyżka dochodu na czysto rs. 200, jest więcej niż zachęcająca na korzyść drenowania. Tym sposobem nieco większa przestrzeń, naprzykład około morg 10 lub 20, tak ulepszonej ziemi, pozwalająca na urządzenie jakiejś kolei rotacyjnej; — z kilkoletnią lucerną, z rzepakiem zimowym, z kartoflami do wykopania w lutym lub marcu (?) i sprzedania ich w Warszawie lub w Petersburgu, z jarzynami pastewnymi, z delikatnymi ogrodowinami do użycia w zimie na stołach ludzi bogatych i t. p. i t. p., dać może więcej dochodu, niż cały folwark nietrafnie zarządzany. Słyszałem wprawdzie, iż pewien inteligentny rolnik drenując swoje pola, dał pierwszeństwo przestrzeniom najchudszy i najuboższym, snadź miał do tego słuszne powody, nie idzie jednak zatém, żeby wedle tego wzoru postępować mieli i ci, którym w walce o byt niewolno już robić żadnych błędów...

Osobom, których uwagę zwrócili wyrabiane u mnie rurki drenarskie i zapytującym o cenę takowych, mam sposobność odpowiedzieć, że urządzając w kilku publicznych zakładach w tutejszym mieście wystawę ich, nie miałem bynajmniej na myśli sprzedaży; — przekonany o użyteczności tak niezawodnej w skutkach melioracji rolnej, jak drenowanie, pragnąłem jedynie dać sposobność obeznania się ogółowi z tym przedmiotem. Każda wreszcie nieco większa robota wymaga rurek własnego wyrobu, bo 500 sztuk takowych zabrać tylko można na jedną furę parokonną, — na morgę nowopolską zaś potrzeba około 1200 sztuk numeru pierwszego.

Przy robotach mniejszych wypadaloby ziemianom łączyć się w stowarzyszenia i informować się co do szczegółów wyrobu rur w miejscowościach, gdzie takowe już się wyrabiają **).

Wacław Luszczewski.

*) Samego drenowania koszt obliczony na rs. 30. (p. aut.)
**) W dobrach Kociołki podczas bieżącej wiosny wykonywa się na gruncie plan drenarski około *stumorgowej* przestrzeni, projektowany przez technika Józefa Luszczeńskiego.

Przepowiednia za dwa miesiące przyjsć mającego końca świata, na dzień 2 lipca b. r. przez jakiegoś pesymistycznego amatora astronomii ogłoszona i do publicznej wiadomości podana, nie sprowadziła pożądanego skutku, bo pomimo tego, że na mocy owęj przepowiedni, ani żniwa, ani kopania ziemniaków, wycinania kapusty, wyprodukowania selerów, porów, kalafiorów i innych włoszczyzn, w roku bieżącym jużby nie było, — wszyscy jednak z całą energią sięją, sadzą, chociaż ciężko i za drogie pieniądze nabywanem ziarnem. Jedni tylko opiekunowie nasi, kupcy małych miasteczkowi, u drzwi których z pokorą zawsze stoimy i czekamy na ich zmiłowanie — widać w koniec świata uwierzyli, bo żaden zboża na pniu kupić nie chce — chociaż im takowe z zasad czysto ekonomicznych — przed przyjsciem i zjawieniem się *Anti-Christa* — przed sądem ostatecznym, wkrótce nastąpić mającym, pozbyć za tanie pieniądze powinniśmy i interesa nasze przed końcem świata jako tako uporządkować, — przynajmniej tak, że chociażby wilk był nie syty, ale przynajmniej owca cała, na polach elizejskich popaść się mogła, po ciężkim niedostatku i głodzie, na tym padole płaczu.

Jakkolwiek bądź, wysoki średniowiecznej fantazyi, nie wywołują dziś na grzesznych ludziach żadnego skutku, a przepowiedziany koniec świata, czy będzie, czy nie będzie, w wszelkich interesach żadnej stagnacji nie czyni — pomimo tego jednak, włościanie nasi, chociaż nigdy nie czytali idealnych powieści z „Tysiąca nocy i jedna“, z powodu ogłaszanych im przez pisma i władze gminne przepisów o seperacji gruntów, regulacji państwisk i służebności leśnych — wszyscy prawie wogóle przyszedli do przekonania — że będzie nowy „pomiar“ w roku bieżącym, który im znakomite przestrzenie gruntów na własność odda — a wiara w to przekonanie jest tak wielką, że ją koniecznie i bezwarunkowo sprostowaćby wypadalo.

Płonąca ta nadzieja, chociaż błacha na pozór, jest wielką tamą dla rolników, na większych przestrzeniach gospodarujących. Służący przyjmowani na stół lub ordynaryją, o których bardzo trudno, spodziewając się wkrótce prezentu z terytoryjów większych folwarków, nie chcą przyjmować obowiązków służby; — części gruntów folwarcznych za pozwoleniem komisji spraw włościańskich i władz towarzystwa kredytowego ziemskiego do odstąpienia przeznaczone, rozprzedane być nie mogą, bo każdy włościanin chęć kupna mający, jest przekonany, że owe terytoryjum za darmo otrzyma, a ci, co już o podobne kupno z domijniami weszli w umowy, desperują, że się tak nierozważnie z nabyciem nowych osad pośpieszyli.

Należałoby, aby miejscowi proboszcze i urzędy gminne, upoważnieni do tego rozkazem władz wyższych, objaśnili marzycieli o istotnym stanie rzeczy, zwłaszcza, że posiadaczom większych folwarków wiary dać niechcą — a ci, zmuszeni okolicznościami, pozbywają kawałki ziemi obcym niemieckim przybyszom, i takichże samych przyjmują do służby folwarcznej, dają im chleb, któryby niejedną miejscową rodzinę wyżywił — dają im schronienie, opał i okrycie, z prawa krajowej ubogiej klasie wyrobników przedtęj należne.

Gospodarstwo rolne niewiele na tém traci — bo niechętnych do pracy zastępują cudzoziemcy — ale gdy nadzieje odczarowanie, gdy nadzieje utrzymania gruntów w prezencie spełzną na niczem — bardzo naturalnie ci, którzy z powodu tego nie przyjęli obowiązków służby, nie nabyli prawie kawałków ziemi na własność, zostaną z rodzinami bez chleba i chyba przez złodziejstwo na utrzymanie swoje i rodzin zarabiać będą zniwoleni.

Z pomiędzy wielu przykładów, które z powodu owego spodziewanego „pomiaru“ w roku bieżącym, zdarzają się u nas, przytoczę tylko jeden następujący: —

Plan ten uzyskał premijum na warszawskiej wystawie rolniczej w 1874 roku.

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że właściciele majątku tego, w braku towarzystw rolniczych, stacyj doświadczalnych i t. p. pomocy, każdemu z ziemian, któryby życzył sobie być poinformowanym, chętnie pokaże swą fabrykę rur, plany niwelacyjne i drenarskie projektowane na przyszłe lata, roboty ziemne obecne, jak również i rezultaty dawniejszych drenowań — Najbliższa stacyja pocztowa od Kociołek jest Wadlew. (Przypisek redakcyi).

Wyrobnik, we wsi u mnie mieszkający, żądał przed paru tygodniami służby u mego sąsiada, którą tylko na kwartał do ś. Jana r. b. przyjąć pragnął; — ponieważ żądanie takie było wbrew zwyczajowi, bo ordynaryjusze na rok obowiązki przyjmują, zadziwiony więc właściciel folwarku, zapytał go: „Dla czego na tak krótki czas tylko chce przyjąć obowiązki?“

— Proszę W Pana — odpowiedział zagadnięty — zaraz po ś. Janie na każde dziecko dostaną rodzice z folwarków po 3 morgi — ja mam ich pięcioro — więc będą miały 15 morg, — dzieci małe — radyby sobie nie dały — muszę więc grunt uprawiać i siać — dopóki nie dorosną — i dla tego służby u W Pana na dłuższy czas przyjąć nie mogę.

O obecnie kończącym się ośmiodniowym na ś. Stanisław walnym jarmarku w Żarkach, zbyt wiele donieść nie mogę — bo jest on tylko cokolwiek większym targiem, jaki się tu co dwa tygodnie, dwadzieścia sześć razy na rok zwykle odbywa; — a ta tylko od zwyczajnych targów być może różnica, że więcej jak zwykle spotkać można, tak u zawiedzionych w zyskach miejscowych mieszkańców, jak i u małej liczby przybyszów, uosów spuszczonej na kwintę — bo ruch handlowy prawie żaden, a trochę przywiezionej na pozbycie amatorom pociejowskiej tandety, sprzętów i wyrobów, na wzmiankę nie zasługuje.

Kilka już razy, jedna z moich sąsiadek, napominała mnie, że chociaż *in illo tempore*, za młodych lat, dosyć czule pisywałem liryczne poezyje — dziś tego na starość zaniedbałem, — żeby więc parafija, w której pół kopy lat pełnię obowiązki literata, u niedbalstwie mojem nie straciła — *ex re* obecnego jarmarku w Żarkach, przesyłam czytelnikom „Tygodnia“ poemat liryczny pod tytułem:

DWA WESTCHNIENIA.

I.

Działo się w maju — bieżącego roku,
W Wólce Gawronnej — już prawie o zmroku,
Księżyc przyświecał, a sąsiad mój Michał,
O dawnych czasach wspominał i — wdzychał.
— „Gdzie się podziały złote, dawne lata?
Kiedy nad czwórka Matus palid z bata,
A Mosiek, lcyk ukłony niskimi
Bili mi czołem aż do samej ziemi —
Pragnąc dostąpić wielkiego zaszczytu,
Dawali pieniądze — na słowo — bez kwitu? —
Gdzie się podzieli Danielscy, Rajczaki,
Którzy tak dziarskie grali krakowiaki?
Gdzie jest ów Getzel, co się to nie lenił
I jednym dmuchem, karo w trefl zamienił?
Gdzie owe niufy strojne w barwne szarfy,
Co czule tony dobywały z harfy?
Wszystko przepadło w ciężkich czasów porze, —
A człowiek siedzi — jak kret w ciemnej norze!“

II.

W tym samym czasie w Żarkach w swym sklepiku,
Podparty Mosiek, wdzycha przy stoliku,
W zachodzącego patrząc promień słońca:
— „Jarmark się zbliża już prawie do końca,
Próżno wyglądam wieczory i ranki,
Z panem Michałem, nie widać furmanki: —
Choć kwitków jego tyle u mię leży,
Jak rano w głowie żony mojej pierzy —
Widać pan Michał teraz mię unika,
Muszę mu posłać zaraz komornika,
Jak on tu zboże zajęte dostawi,
Może się jarmark na końcu poprawi.“

Eks-Bocian.

Obwieszczenie.

Podług rachunku kasy szpitala ś. Duchy w Rawie z roku 1875, pozostaje do zapłacenia rs. 60 kop. 20, jako należność przypadająca Jankłowi Bergmanowi za drzewo dostarczone dla szpitala tutejszego w roku 1864.

Opiekun szpitala wzywa rzezonego Jankła Bergmana, iżby z likwidacyją usprawiedliwioną kwitami z odbioru drzewa, w ciągu 6-ciu miesięcy od daty dzisiejszej, zgłosił się do Zarządu szpitala po odbiór swęj należności, — w przeciwnym bowiem razie, summa powyższa stanie się własnością szpitala i z rachunków wykręśloną będzie.

Rawa dnia 20 kwietnia 1876 r.

Opiekun szpitala

Zielinski.

(3 - 1)